

Ludzie nauki w polityce**

Naukowcy stanowią grupę zawodową, która nieraz na różne sposoby wychodzi w swojej działalności poza ścisły obszar profesji, także w sferę polityki. Uprawianie nauki wymaga szczególnej uczciwości i rzetelności w myśleniu, co składa się na swoisty etos tej grupy. Pytani, czym się zajmuje nauka, ludzie ci tradycyjnie przywykli odpowiadać, że poszukiwaniem prawdy, co jest silnym imperatywem moralnym i może służyć za „logo” etosu uczonego (pozostajemy przy klasycznej definicji prawdy). Można więc zapytać, czy imperatyw poszukiwania i obrony prawdy obowiązuje ich również w innych sferach działania, np. właśnie w polityce.

Dokładnie w ten sposób postawił ten problem etyczny Józef Tischner w referacie przygotowanym na spotkanie Jana Pawła II z ludźmi nauki w 1999 roku, stąd odwołam się do jego sformułowań:

„...powstaje ważne pytanie: czy uniwersytet i inne instytucje naukowe mają być we współczesnym społeczeństwie jedynymi enklawami, w których troska o prawdę staje się naczelną troską zaangażowanych w nie ludzi, czy też troska ta powinna promieniować na całe życie społeczne i na całą kulturę? Byłoby grubym nieporozumieniem, gdyby przyjąć, że poza szkołami i uczelniami troska ta nie ma już znaczenia, że w życiu społecznym dopuszczalne są różne rodzaje kłamstwa, złudzenia i propaganda uwodzicielskiej reklamy. We współczesnym świecie coraz głośniejsze daje się słyszeć wołanie o przepojenie imperatywem prawdy całego życia społecznego. W wołaniu tym daje się słyszeć przekonanie, że człowiek jest istotą myślącą, a otwarcie na prawdę fundamentem jego godności”(...).

„Wołanie to nabiera szczególnego znaczenia w wypadku życia politycznego w demokracji. Niekiedy bowiem utrwała się przekonanie, że w mowie polityki wolno posługiwać się kłamstwem, sięgając po półprawdy, stwarzać i podtrzymywać złudzenia społeczne, jeśli to służy dobremu celowi, jakim jest zdobycie uznania wyborców. Postawa taka poniża wartość słowa. Uważa, że dopuszczalne jest niedotrzymywanie dawanych zobowiązań. Bardzo często zamiast rozważać samą sprawę, dąży do podcięcia autorytetu przeciwnika politycznego. Mowa polityczna nie służy już wtedy poszukiwaniu dobra wspólnego, ale wzajemnemu zwalczaniu autorytetów. Kłamstwo polityczne panoszy się jak mityczny moloch, wymagając czci i uznania”. Tischner dodaje: „Trzeba podkreślić, że życie polityczne jest integralną częścią kultury danego narodu. Rygory, pod które podpada działalność naukowa i twórczość artystyczna, odnoszą się również w analogicznym sensie do życia politycznego”².

Problem relacji między polityką a etyką podjęła również Barbara Skarga, przypominając, że dla Arystotelesa te dwa pojęcia były ze sobą związane integralnie, że „polityczność w sensie greckim jest nasycona etycznością”, jako „że państwo jest wspólnotą, która powstaje dla osiągnięcia

* Prof. dr hab. Andrzej Paszewski, Instytut Biochemii i Biofizyki PAN, Warszawa.

** Wystąpienie za zebraniu Komitetu Etyki w Nauce przy Prezydium PAN 17 kwietnia 2008 r.

² Materiały do spotkania z ludźmi nauki „Znak”, nr 6, 2006.

nięcia jakiegoś dobra ogólnego” – pojęcia, które, według B. Skargi, wciąż powinno coś znaczyć, „ponieważ jest pojęciem politycznym i moralnym jednocześnie”³.

Tymczasem – pisze Skarga – gdy faktycznie dla władzy, a nie dla dobra wspólnego uprawia się politykę, jej rozbrat z etyką staje się regułą. Przytacza ona opinię Hanny Arendt, że „prawda i polityka nie pozostają ze sobą w dobrych stosunkach. Nikt też, o ile mi wiadomo, nie zaliczał prawdomówności do cnót politycznych. Kłamstwa uważano zawsze za narzędzia, które są niezbędne i zarazem uzasadnione, zarówno w rzemiośle polityka czy demagoga, jak i męża stanu”². Być może użycie przez Arendt przysłówka „zawsze” jest uzasadnione, ponieważ relacje polityki i etyki pewnie nigdy do końca nie spełniały kryteriów arystotelesowskich, jednak zakres posługiwania się w polityce kłamstwem wydaje się być stopniowalny.

G.K. Chesterton 100 lat temu w artykule pt. *Agitacja wyborcza*, zamieszczonym na łamach „Illustrated London News”, opisuje zasady, których miał przestrzegać w swej akcji agitator, a których trudno byłoby się dopatrzeć obecnie. Zasady te, wydrukowane na karteczce, którą agitator miał ze sobą, mówiły m.in. czego robić nie wolno. I tak obok stwierdzenia, że „nie wolno oferować wyborcy pokarmów ani napojów”, nie wolno też „grozić wyborcy żadnymi konsekwencjami”, a to oznaczało, jak wyjaśnia autor, że „zakaz dotyczy (...) również roztaczania przed wyborcami rozmaitych katastrofalnych perspektyw, co stanowi wszak istotny element debaty politycznej. Kiedy agitator zapewnia, że w razie zwycięstwa konkurencyjnej partii kraj popadnie w ruinę, to jest to groźenie wyborcy konsekwencjami. Kiedy zwolennik wolnego rynku oznajmia, że wskutek reformy celnej ludzie w Brompton i Bayswater zaczną pełzać po ziemi, wyjadając trawę, grozi im konsekwencjami. Kiedy zwolennik reformy celnej woła, że jeśli wolny rynek przetrwa jeszcze rok, katedra Świętego Pawła legnie w gruzach, a po opustoszałym Luggate Hill wiatr będzie hulał jak po Stonehenge, również wygłasza groźby.[...]. Po co w ogóle być politykiem czy kandydatem do parlamentu, skoro nie wolno tłumaczyć ludowi, że gdy tylko wygra przeciwnik, Anglia natychmiast padnie łupem najeźdźców, Tamiza spłynie krwią, a wszystkie Angielki zostaną wprowadzone do haremów”⁴.

Takie straszenie wyborców odbywa się po prostu poprzez kłamstwa, chociaż Chesterton tak tego nie nazywa. Pisząc ten tekst, nie wiedział on, że tworzy karykaturę kampanii wyborczej prowadzonej 100 lat później w naszym kraju, kampanii, w której jedna z partii ewentualne zwycięstwo opozycji przedstawiała jako powtórzenie „13 grudnia”, straszyla perspektywą „pustej lodówki”, przeciwników politycznych umiejscawiała po stronie ZOMO, a krytykujących ją dziennikarzy lokowała w jednym nurcie z mordercami ks. Popiełuszki.

Kłamstwami są insynuacje, półprawdy, obietnice niemające szans na spełnienie, demagogia, populizm, bądź posługiwanie się wieloznacznością przy pomocy klisz typu „łże-elita” czy „układ”. Politycy nauczyli się kłamać często przy pomocy stwierdzeń formalnie prawdziwych. Gdy się np. ogłasza, że czyjś dziadek służył w wermachcie (bez podania okoliczności), to tym stwierdzeniem chce się zasugerować odbiorcy, że jego wnuk raczej interesów polskich bronić nie będzie, przesłanie to staje się kłamstwem, ponieważ stwarza u odbiorcy fałszywy obraz rzeczywistości – ale taki właśnie, o jako nadawcy chodziło. Podobnie w debacie, którą oglądałem w telewizji,

³ B. Skarga: *Czy polityka może być moralna?* „Gazeta Wyborcza”, 25-26, 2006.

⁴ G.K. Chesterton: w zbiorze *Obrona świata*. Fronda PL SP, Warszawa, 2006.

gdy premier mówił, że gospodarka ma się doskonale, zaś oponent zauważał, że jabłka w czasie jego rządów dwukrotnie zdrożały, to przesłaniem pierwszego rozmówcy było: „patrzcie, jak dobrze rządzą”, a drugiego „patrzcie, jak on w gospodarce partaczy”. W rzeczywistości zaś rząd akurat gospodarką mało się zajmował i ona funkcjonowała dobrze bez jego udziału, a jabłka zdrożały, ponieważ w kwietniu przymrozki zniszczyły kwiaty na drzewach owocowych.

Jestem świadomy, że te przykłady dotyczą głównie działania jednej formacji politycznej, ale nie wybrałem ich na drodze systematycznego przeglądu prasy – po prostu zapamiętałem je jako stosunkowo niedawno szeroko omawiane w mediach i szczególnie irytujące, ponieważ ta formacja głosiła „rewolucję moralną”. Oczywiście podobne zarzuty można postawić innym formacjom politycznym, nie tylko zresztą w Polsce.

Przy tym wszystkim znamienne jest to, że na zakłamywanie polityki, oczywiście nie przez siebie, ale przez opozycję, wskazują sami politycy. O takim zakłamaniu mówił Jarosław Kaczyński na konferencji prasowej⁵. Z kolei w przemówieniu do studentów Wyższej Szkoły Biznesu w Nowym Sączu stwierdził on: „Trzeba docierać do młodych ludzi z prawdą. Trzeba doprowadzić do tego, żeby nie było ich tak łatwo oszukać”⁶.

Co więcej, ta sama partia, która głosiła rewolucję moralną, wykorzystywała do realizacji swoich celów człowieka, za którym biegali prokuratorzy, czyniąc go wicepremierem i profanując w ten sposób najwyższe urzędy RP, jednocześnie przygotowując materiały do skompromitowania go jako przestępcy i wykończenia politycznego, gdy przestanie być przydatny. Nie mogę powiedzieć, że bym ubolewał z powodu usunięcia A. Leppera z urzędu (bo o niego tu chodzi), jednak zastosowaną strategię trudno uznać za wzór etycznego postępowania. A jak tę całą akcję widzieli ludzie nauki? Socjolog przedstawia ją jako przykład bezkompromisowego stosowania zasady, że „na pobbłazanie nie mogą liczyć nawet osoby z kluczowych resortów”⁶. Z kolei filozof widzi ją tak: „Sprawa odwołania Leppera z rządu jest może działaniem chytrym, ale nie jest z pewnością działaniem niemoralnym”, stwierdzając jednocześnie: „Obłuda nie jest tak całkiem do wyrzucenia. Świat bez obłudy jest światem straszny; To jest właśnie fascynujące w polityce, że nie da się jej do końca opowiedzieć i zdefiniować, skontrolować ani przewidzieć (...) Nie jestem szczególnie sfrustrowany tym, że «miało być inaczej»”⁷.

Marian Stala, który wybrał te cytaty, zauważa, że filozof mówi tu językiem działacza partyjnego. Zastanawia się dalej: „Więc po to czyta się latami Platona i Arystotelesa, po to buduje się prestiż profesora uniwersytetu, by w końcu, najzwyczajniej, podporządkować się partyjnej prawdzie momentu, czy etapu”⁸.

Rzeczywiście w powyższych sformułowaniach trudno doszukać się „polityczności nasyconej etycznością”, o której pisała Barbara Skarga. Ale jeszcze bardziej zaskakujące jest to, że w polityce problem kłamstwa jako takiego nie jest podnoszony, jak mi się wydaje (nie badałem tego systematycznie), przez większość publicystów politycznych, w tym też należących do świata akademickiego. Nie podejmują oni tego problemu nawet wtedy, gdy jest on stawiany wprost. Cezary

⁵ Sprawozdawana w TVN24 w dniu 11.02.2008.

⁶ Cytat za „Gazetą Wyborczą”, 14.02.2008.

⁷ „Dziennik”, 10.08.2007.

⁸ „Tygodnik Powszechny”, nr 31, 2007.

Michalski w wywiadzie z profesorem Jadwigą Staniszkis zatytułowanym *Prawda i fałsz polskiej polityki*⁹ pyta: „Ale czy nie jest jakimś problemem to, że swoje ponowoczesne osiągnięcia Jarosław Kaczyński komunikuje, a może nawet sam interpretuje na własny użytek w **zupełnie zafalszowanym języku**, z silnym państwem, które się wreszcie uaktywniło. Podczas gdy wszyscy widzą, że państwo wcale nie stało się silne, a interes narodowy udaje się realizować dzięki Brukseli, a nie przeciw niej”.

Na to J. Staniszkis: „Ale czy mamy się tym martwić? Rzeczywiście, powstaje przestrzeń pewnego teatru politycznego, nad który oni przekładają wszystko, co odbywa się już poza tradycyjną polityką. Tymczasem najważniejsze jest to, że zaakceptowaliśmy i ratyfikujemy traktat reformujący, że znajdziemy się w obszarze oddziaływania tej racjonalnej, postpolitycznej władzy europejskiej, biurokracji i procedur. W porównaniu z tym język, w jakim poszczególne siły polityczne komunikują się ze swoimi elektoratami w Polsce, nie ma aż takiego znaczenia”.

To nie naukowiec, a dziennikarka, Ewa Milewicz, nie wytrzymała kłamstw w debacie politycznej i w pewnym momencie zaproponowała uzgodnienie na użytek tej debaty nowej definicji prawdy¹⁰. Wydaje się więc, że H. Arendt ma rację – w debacie politycznej problem prawdy przestaje grać rolę. Nie tylko nie widzi się potrzeby jej przestrzegania, o czym pisał Tischner, ale samo dopominanie się o nią trąci staroświeckością lub naiwnością, a nawet, co gorsze – moralizatorstwem. Stan ten jest już naukowo uzasadniany. Martin Jay, profesor historii Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley, który prowadzi badania naukowe nad kłamstwem w polityce, stwierdza: „Nieprawdomówność w polityce wydaje się czymś naturalnym, jeśli pamiętać o tym, że z językowego punktu widzenia bazuje ona na obietnicach, wieloznacznych i niezdefiniowanych pojęciach. Ponadto w liberalnej demokracji mamy do czynienia (...) z konieczną dozą hipokryzji. Oznacza to, że w społeczeństwie istnieje konieczność zawierania konsensusu, który w istocie jest pewnym symulakrum, ponieważ członkowie danej społeczności ze względu na konkretną sprawę muszą zapomnieć o dzielących ich różnicach: aksjologicznych, ideologicznych czy religijnych. Z tego punktu widzenia polityką można nazwać sztukę fałszowania kruchych sojuszy¹¹. M. Jay mówi tu o określonej sytuacji politycznej, w której występuje fałszowanie rzeczywistości, ale odnosi się to do całej polityki. Warto przy tym zauważyć, że autor ten widzi subtelną różnicę między „kłamstwem” a „nieprawdomównością”, co nie jest bardzo przekonujące, ale dla polityków bardzo przydatne. Jak rozumiem Jaya z sytuacją tą trzeba się po prostu pogodzić.

Istotne jest jednak to, że, jak się wydaje, kłamstwo, czy jak kto woli nieprawdomówność, przestają w polityce funkcjonować jako kategorie etyczne, a stają się kategoriami taktycznymi. Może więc ludzie zaangażowani w działalność polityczną, w tym naukowcy, przyjmują to jak regułę gry, tak jak to przedstawia Jay. W związku z tym nie można mieć do nich pretensji o to, że biorą udział w zakłamywaniu rzeczywistości, tak jak nie można mieć pretensji do boksera, że leje przeciwnika do nieprzytomności, albo redaktora „Playboya”, że zamieszcza zdjęcia gołych pańienek, nawet gdy obie rzeczy komuś się nie podobają. Pytanie jednak, czy są to reguły gry

⁹ „Dziennik – Europa”, 27.10.2007.

¹⁰ „Gazeta Wyborcza”, 11-12.02.2008.

¹¹ „Tygodnik Powszechny”, nr 26, 2007.

do przyjęcia przez uczonego? Czy imperatyw poszukiwania i trzymania się prawdy obowiązuje go tylko w badaniach naukowych, zaś jest on z niego zwolniony w działaniach w innych sferach życia, w tym w polityce? A co będzie jeśli reguły, którymi posługuje się on w polityce, będzie przenosił do nauki? Stefan Amsterdamski zauważa, „że dziś nie istnieje jakiś swoisty etos uczonych wyróżniający ich problemy moralne spośród problemów przeżywanych przez wszystkich tych, którzy w ogóle na problemy etyczne są wrażliwi”¹². Może to jednak oznaczać, że zanikający ogólnie etos dotknie też ich środowisko. Wydaje się, że tego symptomy zauważane są przez uczestników Komitetu Etyki w Nauce PAN.

Myślę, że rozważając problem udziału uczonych w polityce, trzeba brać pod uwagę również to, że stanowią oni jedyną grupę zawodową, która tak mocno akcentuje potrzebę opowiadania się za prawdą. Może właśnie dlatego dla wielu bywają oni autorytetami. Chodzi tu o autorytet nie tylko w sprawach ściśle profesjonalnych, ale także w sprawach etycznych. Dzieje się tak dlatego, że zawód naukowca, jak wspomniano wcześniej, wymaga szczególnej rzetelności i uczciwości, ponieważ to, co on robi i ogłasza, jest zwykle trudne do bezpośredniego zweryfikowania. Jerzy Szacki stwierdza nawet, że „problem etosu nauki wydaje mi się bardziej instytucjonalny niż moralny. Pracownik nauki, który postępuje niezgodnie z jego wymaganiami, to człowiek nie tylko niegodziwy, ile źle wykonujący swój zawód”¹³. Co więcej, zawód naukowca wymaga też niezależności intelektualnej – cechy ważnej też dla autorytetu. J. Szacki przypomina opinię St. Ossowskiego w tej kwestii: „Pracownik naukowy to taki człowiek, do którego zawodowych obowiązków należy brak posłuszeństwa w myśleniu [...] Jeżeli jest posłuszny, jeżeli poglądy swoje zmienia na rozkaz albo jeżeli myśl jego nie jest w zgodzie ze słowami, sprzeniewierza się swoim obowiązkom, tak jak się sprzeniewierza inżynier, który dla świętego spokoju albo dla zysku, albo przez lenistwo, albo przez małoduszność pustakami zastępuje żelazobeton albo drewnem granit”. J. Szacki dodaje, że woli takie stawianie sprawy, niż wygłaszanie uczonym wzniosłych pouczeń moralnych.

Dlaczego sprawa autorytetu wydaje mi się istotna? Dlatego, że zawsze będzie spora liczba ludzi, którzy będą szukać autorytetu, ponieważ w skomplikowanej rzeczywistości trudno im się samym rozróżnić. Jest to autorytet udzielany spontanicznie, który, jak pisze Barbara Skarga, „jest często przez obdarzonego nie tylko nie wymagany, lecz wręcz niechciany. To ma być także wzór” – zauważa Skarga – „wzór rozumnego postępowania, wzór społecznej postawy, a więc jakby strażnik wartości, które jeszcze zachowały wysoką cenę, których przynamniej część ludzi chciałaby jeszcze bronić. Takim autorytetem obdarza się kogoś, kto o tych wartościach stara się przypominać, kto jeszcze nie zwątpił w ich sens (...). Jak mi się wydaje, najważniejszym słowem w tej relacji jest „zaufanie”¹⁴. Ważne jest też to, że z autorytetu nie można zrezygnować. Można go jednak stracić, a to jest czymś gorszym, niż go w ogóle nie posiadać, ponieważ stwarza to sytuację nazywaną kiedyś zgorszeniem.

Wiktor Osiatyński, podejmując pytanie postawione przez B. Skargę, czy polityka może być moralna, stwierdza, że „w rzeczywistym świecie ważniejsze wydaje się pytanie, kiedy polityka

¹² „Gazeta Wyborcza”, 23-24.07.2005.

¹³ J. Szacki: *Nauka i etyka*, „Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego” LI-1988/LII-1989, Ossolineum, Warszawa, 1992.

¹⁴ B. Skarga: *Co nam po autorytetach?*, „Tygodnik Powszechny”, nr 7, 2004.

może być moralna”. Pisze on: „Odpowiedź na to pytanie podsuwa raczej doświadczenie niż filozofia. Władza bywa moralna tylko wtedy, gdy nie może być niemoralna. To znaczy wtedy, gdy jest poddana takim ograniczeniom, które nie pozwalają jej zbyt daleko posunąć się na drodze niemoralnej. Te ograniczenia są władzy narzucane z zewnątrz – przez silne społeczeństwo i jego instytucje”¹⁵. Czy właśnie rolą uczonych w polityce nie powinna być pomoc w tworzeniu silnego społeczeństwa? Właśnie uczeni, ze względu na swój trening umysłowy, są do tego szczególnie predysponowani, pełniąc, jak to sformułował Jan Paweł II, „posługę myślenia”.

Sądzę, że specyficzna sytuacja ludzi nauki powinna być brana przez nich pod uwagę, gdy angażują się w politykę. Wydaje się czasem, że niektórzy uczeni działający w partiach politycznych, których przedstawiciele, a nawet przywódcy kłamią, sami do kłamstw się nie posuwają. Uważają, że mają jakieś pozytywne zadanie do spełnienia i odpowiadają wyłącznie za to, co sami robią. Jest to stanowisko podobne do reprezentowanego przez tych, którzy, wierząc w swoją misję, są skłonni publikować nawet w brukowcu, twierdząc, że odpowiadają wyłącznie za swoje teksty. W obu przypadkach jednak udzielają swojego autorytetu partii lub gazecie, które na to nie zasługują.

Czy więc uczoney powinien stronić od czynnego udziału w polityce? Niekoniecznie. Sądzę, że powinien w niej w jakiś sposób uczestniczyć. Jednak jeśli jest członkiem partii, to powinien być gotowy przeciwstawić się, gdy jego partyjny kolega czy przywódca w tej oto sprawie nie mówi prawdy. Dziś, żeby tak zrobić, nie musi się być wielkim moralistą czy bohaterem – ryzykuje się najwyżej wyrzuceniem z partii.

Na koniec przytaczam myśli, jakie na poruszone tu kwestie snuje pisarz Jan J. Szczepański, myśli kończące się nutą optymizmu, także dla uczonych uczestniczących w polityce: „Mniej krzywdy wyrządzisz ludziom przemocą niż kłamstwem. Kiedy patrzy się na tak wielką maszynę jak państwo, człowiek myśli: może na to, żeby to wszystko funkcjonowało, potrzebne jest kłamstwo, szantaż, fałszywe wyroki, ucisk i oszustwo. Może w polityce to staje się czymś innym. Może bez tego nie można utrzymywać porządku i wygrywać wojen. Ale kiedy maszyna się zepsuje – «mądrość polityczna» okazuje się z powrotem tym, czym była: świństwem. Nie daj się zaczarować. Nie ma absolutnego powodu, dla którego rządzenie za pomocą uczciwości miałyby być niepodobieństwem”¹⁶.

Scholars in politics

Scholars inquired about the main goal of their studies use to say: searching for the truth. In consequence, the academic ethos contains particularly high standards of reliability and honesty. A question rises, however, if they observe the same principles when acting in politics where efficiency gets much higher priority than the truth. If they do not, the society could feel deceived and scholars lose their authority in public sphere. In addition, this also hampers taking advantage of their intellectual training for public benefit. The situation is even worse when the rules functioning in politics are spread into academic milieu.

Key words: scholars, truth in science and politics

¹⁵ „Gazeta Wyborcza”, 4-5.03.2006.

¹⁶ J.J. Szczepański, *Dziennik*, tom 1, Wydawnictwo Literackie, Kraków, 2009, str. 606-607.